

Sposób Rogerera



GUY DE MAUPASSANT

Sposób Rogera

TLUM. ANONIMOWY

Przechadzałem się jednego dnia po bulwarze z Rogerem. Koło nas przeszedł jakiś przepukień, który wykrzykiwał:

— Kupujcie sposób na pozbycie się teściowej! — Kupujcie!...

Zatrzymałem się i zapytałem wprost mojego towarzysza:

— Wywoływanie to przypomina mi pytanie, które oddawna miałem ci postawić. —

Cóż to jest za ten „sposób Rogera” o którym zawsze wspomina twoja żona? Wspomina o nim w sposób zawsze tak dziwny i dwuznaczny, jak gdyby się rozchodziło o dawkę kantaridy, wiadomą tylko tobie. Ile razy mówi się przy niej o młodym człowieku, zmęczonym, wyczerpanym, zniszczonym, — zwraca się ku tobie i mówi uśmiechając się:

— Trzebaby mu zastosować sposób Rogera. Musi być coś drażliwego w tej historii, skoro ty rumienisz się wtedy za każdym razem.

Roger odpowiedział:

— Bo i jest czego i gdyby moja żona wiedziała co mówi, zapewniam cię, nie mówiłaby tego. Chętnie powierzę ci tę historię. Jak wiesz ożeniłem się z wdową, w której byłem mocno zakochany. Moja żona była zawsze swobodną w rozmowie i zanim stała się moją legalną towarzyszką życia, prowadziliśmy nieraz te swobodne rozmowy, zresztą dozwolone z wdówkami, które zachowały chęć do pikantnych pogawędek. Lubiła bardzo wesołe historyjki i tłuste anegdotki. W pewnych wypadkach grzechy popełnione językiem nie są znowu tak ciężkie. Ona jest odważną, a ja jestem trochę bojaźliwy i często przed naszym ślubem bawiło ją to, że wprowadzała mnie w kłopot swojemi żartami i pytaniami, na które trudno mi było odpowiedzieć. Zresztą, zapewne ta jej zuchwałość wzbudziła moje uczucie. Co do mego zakochania bowiem, byłem w niej zakochany od stóp do głowy, duszą i ciałem, a ona szelmeczka wiedziała o tem.

Postanowiliśmy, że zaślubiny nasze odbędą się cicho, bez żadnej ceremonii i podróży poślubnej. Po błogosławieństwie w kościele, przyjmieni świadków naszego ślubu kolacją a potem zrobimy sobie „eu tête à tête” przejażdżkę powozem i powrócimy na wieczór do mnie.

Tak się też stało. Skoro tylko nasi świadkowie oddalili się, my oto już w powozie. Kazałem woźnicy pojechać do lasku bulońskiego. Był to koniec czerwca; pogoda była wspaniała.

Skoro tylko znaleźliśmy się sami, żona moja poczęła się śmiać, mówiąc:

— No, mój drogi Rogerze, teraz nadeszła chwila, ażebyś starał się być kochankiem. Zobaczmy, jak się ty weźmiesz do tego.

Zainterpelowany w ten sposób uczulem się jak sparaliżowany. Całowałem ją po rękach, powtarzając ustawicznie: Ach, ja cię tak kocham! Odważyłem się dwa razy pocałować ją w szyję, ale przechodnie mnie żenowali. Ona z miną prowokującą i ironiczną, podniecała mnie: a co potem?... a co potem? — To „co potem” denerwowało mnie i wprowadzało z równowagi. Przecież nie można było w powozie, w lasku bulońskim, wśród jasnego dnia.... Ty rozumiesz.

Ona widziała dobrze moje zażenowanie i bawiła się niem doskonale. Od czasu do czasu drażniła mnie:

— Obawiam się, że źle trafiłam, widzę, że mam podstawę do pewnych obaw.....

Ja co prawda sam poczynalem się obawiać o siebie. Kiedy mię ktoś onieśmieli stając się do niczego niezdolnym.

Podczas kolacyi w domu była rozkoszną. Ażeby być pewniejszym siebie odesłałem służącego który mię bądź co bądź krępował. — Och! zachowywaliśmy się przyzwoicie, ale ty wiesz jak zakochani są śmieszni, piliśmy z jednej szklanki, jedliśmy z jednego talerza i jednym widelcem... Bawiło nas zjadanie ciastek równocześnie z obydwóch stron, tak że usta nasze spotykały się w środku.

Ona zapragnęła napić się szampana.

Zapomniałem zupełnie o tej butelce stojącej na kredensie. Wziąłem ją, przeciąłem sznurki i naciskałem korek, żeby wystrzelił. — Nie wystrzelił. Gabryela poczęła się śmiać:

— O! Zła wróżba!

Przygniatałem palcami wzdętą głowę korka, przechylałem go na lewo, na prawo, wtem, nagle urwałem korek przy samej szyjce.

Gabryela westchnęła:

— O mój biedny Rogerze!

Wziąłem korkociąg, ale i nim nie udało mi się mimo wysiłku, korka wyciągnąć. — Musiałem przywołać Filipa. — Moja żona śmiała się teraz do rozpuku:

— Doskonale... doskonale... widzę teraz, jak mogę liczyć na ciebie.

Była już na pół pijaną.

Po czarnej kawie, jeszcze o jeden stopień bardziej była podchmielona.

Udanie się do wspólnego łóżka nie wymaga dla wdowy tych wszystkich ceremonij, które są potrzebne przy młodej dziewczynie.

Gabryela przeszła spokojnie do swojego pokoju:

— Proszę cię rzekła, zostań tu na kwadransik i wypal swoje cygaro.

Przyznaję, że gdy wreszcie znaleźliśmy się razem, brak mi było zaufania do samego siebie. Czulem się zdenerwowanym, wzburzonym, bez pożądania.

Ona nie odzywała się wcale, spoglądała na mnie z uśmiechem na ustach, z widoczną chęcią żartowania sobie ze mnie. Ironia ta w podobnej chwili doprowadziła mię do zupełnego pomięszania, uczulem się kompletnie bez sił.

Gabryela spostrzegłszy moje zakłopotanie nic nie uczyniła ażeby mi dodać otuchy... przeciwnie. — Z miną nieco obojętną zapytała mnie:

— Czy codziennie jesteś tak dowcipnym?

Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć:

— Słuchaj, jesteś nieznośną.

Wtedy ona zaczęła się śmiać, śmiechem nieumiarkowanym, zdenerwowanym, ironicznym.

Coprawda, miałem głupią minę i sam nie wiedziałem co robić.

Od czasu do czasu, między jednym wybuchem śmiechu a drugim, mówiła do mnie dusząc się ze śmiechu:

— No, dalej... odwagi... tylko trochę energii... mój drogi przyjacielu.

Potem zaczęła się śmiać tak szalenie, że prawie spazmatycznie.

Ja w końcu byłem tak zdenerwowany, tak wściekły na nią i na siebie, że czulem, iż gotów jestem ją uderzyć, jeśli natychmiast nie wyjdę.

Wyskoczyłem wściekły z łóżka i nic nie mówiąc ubierać się począłem.

Ona uspokoiła się nagle i zrozumiawszy, że jestem zagniewany, zapytała.

— Cóż ty robisz? Gdzież ty się wybierasz?

Nic nie odpowiedziałem. Wyszedłem na ulicę. Miałem ochotę zabić kogoś, zemścić się, popełnić jakie szaleństwo. Szedłem wielkimi krokami przed siebie, gdy nagle myśl pójścia do domu publicznego, wpadła mi do głowy.

Kto wie? Mogło to być próbą, doświadczeniem, mogło wywołać popęd i pożądanie. W każdym razie byłoby to zemstą! Jeśli kiedykolwiek ja miałbym być zdradzonym przez żonę, ona byłaby w ten sposób najpierw zdradzoną przezemnie.

Nie wahałem się więc. Wiedziałem o jednym takim domu niedaleko mego mieszkania, pobiegłem tam i wszedłem jak robią to ludzie, którzy rzucają się do wody, ażeby się przekonać, czy umieją pływać jeszcze.

Pływałem.... i to doskonale. Zostałem tam długo, napawając się tą sekretną i wyrafinowaną zemstą. Znalazłem się na ulicy o tej orzeźwiającej godzinie, kiedy noc znika. Czulem się teraz spokojny, pewny siebie, zadowolony i gotów jeszcze do dalszych pieszcot.

Wróciłem do siebie powoli i otworzyłem lekko drzwi od pokoju.

Gabryela czytała, wsparta na poduszkach. Podniosła głowę i bojaźliwie zapytała:

— A, to ty, nareszcie? Cóż ci takiego było?

Nic nie odpowiedziałem. Z pewnością siebie rozebrałem się i zająłem napowrót, tryumfująco miejsce, które tak niedawno haniebnie opuściłem.

Gabryela była zdumiona i przekonana, że użyłem jakiegoś tajemniczego środka.

I teraz, przy każdej sposobności mówi o sposobie Rogera, tak jakby mówiła o jakimś niezawodnym naukowym zabiegu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sposob-rogera/>

Tekst opracowany na podstawie: Guy de Maupassant, *Wybór pism. Ojciec Amable i inne nowele*, tłum. anonimowy, księgarnia i drukarnia związkowa w Chrzanowie, Kraków-Warszawa 1914.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Agnieszka Dąbrowska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0529-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).